

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/68748,Pogrom-partii-programem-narodu.html>



ARTYKUŁ

Pogrom partii programem narodu

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JAN OLASZEK 01.06.2020

W dniach poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego poznaniacy na budynku Kina „Bałtyk” mogli zobaczyć nietypowy napis. Efektu dodawała zapowiedź wyświetlanego tam wówczas filmu „Dreszcze”.

Jesienią 1981 roku jednym z problemów „Solidarności” był brak dostępu do radia i telewizji.

Jesienią 1981 roku jednym z problemów „Solidarności” był brak dostępu do radia i telewizji. W praktyce w mediach obecny był głos jednej strony, czyli rządzących Polską komunistów.

W praktyce w tego rodzaju mediach obecny był tylko głos jednej strony konfliktu, czyli rządzących wówczas Polską komunistów. Działacze i sympatycy związku próbowali na różne sposoby przeciwko temu protestować. W Poznaniu jednym z organizatorów protestu był Maciej Frankiewicz – wówczas student, działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Konfederacji Polski Niepodległej, później lider poznańskiego oddziału Solidarności Walczącej. Przy tej akcji może po raz pierwszy ujawniła się skłonność późniejszego wiceprezydenta Poznania do brawury, z której stał się słynny.

Po latach opowiadał o tym niezwykle barwnie:

„Pamiętam, byłem na politechnice organizatorem takich grup, które wykonywały dla Solidarności akcję pisania na murach. Ona była pod hasłem *Zejdziemy z murów, jak wejdziemy na antenę*. Milicja próbowała przeszkadzać. Byliśmy wielokrotnie zatrzymywani, ale zaraz po interwencji Zarządu Regionu Solidarności – zwalniani. Więc samo zatrzymanie nie było dolegliwe dla młodych ludzi, a nas nobilitowało: ten był zatrzymany dwa razy, a ten cztery razy – to był powód do pewnego rodzaju dumy. Natomiast dolegliwe było to, że zabierano nam farby i pędzle, rzeczy deficytowe i drogie. Stosowaliśmy więc techniki dostosowawcze, na przykład braliśmy tylko jedną trzecią puszki farby, żeby nie było start. Malowaliśmy dużym pędzlem. Farba była olejna, dosyć nieprzyjemna, bo wolno wysychała. Byliśmy bardzo pobrudzeni. To był pewien problem, bo demaskowały nas kurtki wysmarowane w różnych kolorach [...] Techniki wykonywania napisów były bardzo różne. Kiedyś zorganizowaliśmy grupę czterdziestoosobową. To znaczy malowało kilka osób, natomiast około czterdzieści osób stało. Nie byliśmy zatrzymywani, bo milicja nie zdecydowała się na robienie poważniejszego incydentu. Żeby nas zwinąć, musieliby puścić bardzo duży oddział i chyba bali się, że doszłoby wtedy do poważniejszych przepychanek.”

Frankiewicz był po latach szczególnie dumny z umieszczenia nad kinem „Bałtyk” parodiującego popularne w oficjalnej propagandzie hasło „Program partii programem narodu” napisu „Pogrom partii programem narodu”.

Okazało się, że obaj mieli oni upoważnienia do sporządzania napisów na murach.

Jeden z uczestników akcji, Grzegorz Ganowicz, zapamiętał, że przytrzymał drabinę, na której stał malujący Frankiewicz. Kiedy napis powstawał, z pewnością żadnemu z nich do głowy nie przyszło, że będą kiedyś należeć do władz Poznania: Ganowicz jako przewodniczący Rady Miasta, Frankiewicz jako wiceprezydent Poznania.

Bezradność funkcjonariuszy

Zabawa w kotka i myszkę w funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa mogłaby być odebrana jako anegdota nie mająca większego oparcia w faktach, gdyby nie to, że również dokumenty policji politycznej pokazują, że jej funkcjonariusze nie umieli sobie poradzić z Frankiewiczem i innymi uczestnikami akcji malowania napisów na murach. Relację tę potwierdza dokument milicyjny z grudnia 1981 r., w którym jeden z milicjantów pisał:

„O godz. 17.30 z polecenia oficera dyżurnego KMMO w Poznaniu na Rondo Kopernika udały się załogi czterech RW celem zatrzymania osób rozdających i rozklejających ulotki. Z uwagi na to, że w tym miejscu znajdowało się ok. 100 osób, w tym kilka z MKZ-Wielkopolska z opaskami Solidarności załogi RW odstąpiły od interwencji”.

Z dokumentów wynika, że na początku grudnia 1981 roku Frankiewicz przez kilka dni z rzędu codziennie był zatrzymywany. Zaczniemy od 2 grudnia. Tego dnia dwóch funkcjonariuszy z Komisariatu IV MO w Poznaniu zatrzymało na rogu ulic Walki Młodych i Szkolnej dwóch studentów malujących napisy na jednym z budynków.

„Napis, który już był skończony był o treści: *Precz z PZPR-owską propagandą*, przy czym drugi człon napisu wykonany był bardzo małymi literami”

- zapisano w jednym z dokumentów SB, dostrzegając słusznie znaczenie nie tylko treści, ale również różnic w wielkości namalowanych na ścianie słów.



Maciej Frankiewicz

Po przewiezieniu ich na komisariat okazało się, że studentami tymi są Maciej Frankiewicz i Paweł Chlebowski (również student Politechniki Poznańskiej). Zapewne ku zdziwieniu funkcjonariuszy okazało się, że obaj mieli oni upoważnienia do sporządzania napisów na murach wystawione na nazwisku Frankiewicza.

„Rozpytani wyjaśnili, że napisów dokonywali zgodnie z zaleceniem Zarządu Regionalnego i stamtąd też posiadali farbę i pędzel. Telefonicznie sprawdzono w Zarządzie Regionu u ob. [Wojciecha] Wołyńskiego [plastyka, działacza Solidarności], który potwierdził autentyczność zezwolenia. Na pytanie, czy osoby zaangażowane do akcji plakatowej były instruowane o treści haseł, która mają rozpowszechniać, stwierdził, że takiego instruktażu nie prowadzono, dając wolną rękę osobom biorącym udział w akcji. Nadmienił również, że ewentualne straty poniesione przez administracje domów przy usuwaniu napisów z budynków Zarząd Regionu pokryje z własnych funduszy. Zatrzymanych po rozpytaniu zwolniono, farbę w ilości około 2 litrów i pędzel zatrzymano w Komisariacie, wydając na nie pokwitowanie Frankiewiczowi.”

Kolejnego dnia Frankiewicza zatrzymano wraz z jeszcze innym studentem Politechniki Wojciechem Łakińskim.

Frankiewicz był po latach szczególnie dumny z umieszczenia nad kinem „Bałtyk” parodiującego popularne w oficjalnej propagandzie hasło „Pogram partii programem narodu” napisu „Pogrom partii programem narodu”.

W rejonie Ronda Kopernika namalowali oni na murach hasła: „Kłamstwo TV”, „Precz z PZPR” i „Partia i Milicja to jedna Koalicja”. Złapano ich znów na gorącym uczynku. Znów upoważnienie pomogło. Następnego dnia, 4 grudnia, jeden z funkcjonariuszy MO dostał polecenie zatrzymania osoby, która była autorem czerwonego napisu na jednym z okolicznych murów. Funkcjonariusz pisał:

„Po przybyciu na wskazane miejsce zastałem grupę osób, z których jedna z nich trzymała farbę (1 puszka [wagi jednego] kg) czerwoną oraz pędzel, na murze było niedokończone hasło, jeden wyraz Precz [...] Po wylegitymowaniu osobnikiem był okazał się ob. Maciej Frankiewicz [...] Wyżej wymieniony posiadał upoważnienie z MKZ Solidarność Region Wielkopolska na plakatowanie oraz pisanie haseł”.

Poza konfiskatą farby i pędzla milicja niewiele mogła zrobić.

A na końcu zatrzymaliście Frankiewicza

W złożonej po latach relacji Maciej opowiadał o jeszcze bardziej komicznej sytuacji z tej akcji:

„Największe problemy mieliśmy z piątym komisariatem na Wildzie. Tam były czasami przesłuchiwanie. Tam było zatrzymywanie zawsze dłuższe. W którymś momencie zdecydowaliśmy się odkuć i zrobić im psikusa. Naprzeciwko komisariatu był mur, na którym postanowiliśmy zrobić duży napis *MO - bijące serce partii*. Grupę, która miała go wykonać, podzieliłem na siedem albo osiem dwuosobowych zespołów. Dwie osoby wychodziły z puszczką, w której była niewielka ilość farby. Miały za zadanie namalować dwie, góra trzy litery, bo więcej nie zdążą. Okazało się, że to zadziałało kapitalnie: dwójka wychodziła, dochodziła do muru, zaczynała pisać, z budynku wylatywali milicjanci, ale zanim dobiegli, dwie litery napisała, niektórzy bardziej wprawni - trzy litery. Ja byłem w ostatniej dwójce. Pamiętam, że wykonałem dwie litery, które mi przypadły.

I już całkowicie ponadplanowo zdążyłem jeszcze na końcu zrobić duży wykrzyknik”.

Wtedy Frankiewicza zatrzymano:

„Kiedy przekraczałem prób komendy usłyszałem telefon – ustalony wcześniej z Julkiem Zydorkiem z Zarządu Regionu Solidarności. On dostał imienną listę osób malujących mur z informacją, w jakiej kolejności będą zatrzymywane, i o której godzinie. Robiliśmy to z zegarkiem w rękę! Pełna synchronizacja! Julek zadzwonił i kompletnie zdumionego dyżurnego oficera informował, że żądają wypuszczenia takich a takich osób, zatrzymywanych tu a tu. I komendant jeszcze rozmawiając przez telefon, zwrócił się do mnie – «A ty to jesteś Frankiewicz?» Ja mówię – «Tak.» I wtedy ręce mu opadły, bo właśnie dostał informację, że – «...a na końcu zatrzymaliście Frankiewicza»”.

Trudno stwierdzić, na ile opowieść Frankiewicza została podkolorowana, nie znalazłem śladów po tej sytuacji w aktach SB, ale trzeba pamiętać, że funkcjonariusze niekoniecznie chcieliby się tym chwalić przed przełożonymi.

Jaruzelski nie potrafi was załatwić

W ekipie malującej napisy, którą kierował Frankiewicz, był Szymon Łukasiewicz, który w późniejszych czasach był jedną z jego podpór z poznańskiej Solidarności Walczącej.



Szymon Łukasiewicz

Wówczas był jeszcze licealistą, co nie ochroniło go przed zatrzymaniem 2 grudnia, kiedy rozdawał egzemplarze podziemnej prasy na temat strajku w szkole pożarniczej w Warszawie, którego brutalna

pacyfikacja była wówczas głośnym i znaczącym wydarzeniem. W dokumencie milicyjnym czytamy:

„Były to ulotki zatytułowane «Wiadomości Dnia – wydanie nadzwyczajne, ZOMO w akcji» [...] Po rozpytaniu okazało się, że zatrzymany jest uczniem szkoły – Liceum Ogólnokształcącego nr 10 klasy III-ciej. Wymieniony miał na lewym przedramieniu opaskę biało-czerwoną z napisem Solidarność, znaczek z napisem *Katyń* przy kołnierzu kurki oraz żałobną opaskę na rękawie, co do której wypowiadał się, że jest to żałoba ofiar katyńskich. Posiadał zezwolenie na kolportowanie ulotek wystawionych przez Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ Solidarność. Ojciec wymienionego jest profesorem botaniki w Ogrodzie Botanicznym w Poznaniu. Rozpytany wyjaśnił, że jego rodzice nie akceptują prowadzonej przez niego działalności i poglądów.”

Również Łukasiewicz został szybko zwolniony do domu. Po latach wspominał:

„Tuż przed stanem wojennym malowaliśmy różne napisy razem z Maciejem Frankiewiczem. Tak żeśmy się poznali. Nagle złapali całą ekipę naszą (oprócz nas dwóch), która maluje i zatrzymali w komendzie milicji na Wildzie. Jako grupa szybkiego reagowania żeśmy z Maciejem pojechali tam. Jak dzisiaj o tym myślę, to śmiać mi się chce. Ja jako licealista, on jako student pierwszego roku architektury – grupa szybkiego reagowania, która poszła do komendy odbijać kolegów. Jakby chcieli, to by nas czapkami ponakrywali. Jak żeśmy wykonywali na murach napisy o potrzebie dostępu związku do środków masowego przekazu, to złapali mnie. Zaprowadzili na komendę na Marcinkowskiego. Milicjant przesłuchujący mówi – «Ja bym wiedział, co z wami zrobić.» Ja mówię – «To musi pan to powiedzieć Jaruzelskiemu.» On mówi – «Jaruzelski jest dupa, bo nie potrafi was załatwić.» Pamiętam, że to później wydrukowali w jakimś biuletynie Solidarności, że «szczególną lekcję poglądową» przeżył pewien licealista, któremu milicjant powiedział, że Jaruzelski jest dupa”.

Tak jak przy poprzedniej historii trudno ją zweryfikować. Wkrótce okazało się jednak, że ów milicjant, jeśli rzeczywiście tak powiedział, to się mylił. Wojciech Jaruzelski, wówczas jednocześnie m.in. I sekretarz KC PZPR, premier i minister obrony narodowej, potrafił opozycję „załatwić”, przynajmniej na pewien czas. Ludzie tacy jak bohaterowie tego tekstu nie mieli jednak zamiaru się poddawać. Wkrótce w całej Polsce na murach zaczęły się pojawiać kolejne „antypartyjne” napisy.

COFNIJ SIĘ